

Odpowiedzialny za redakcyę
Edward Michalek w Poznaniu.
 Administracya i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
 Biuro redakcyi: róg ul. Rycerskiej iś. Marcina No. 67.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni powszędnych.
Przebiegające i oddzielne sprzedają się w ekspedycji
po 2 sk. —
Cena ogłoszeń (literatury) —
za pierwszą drobnią 1 str. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobniejszego 3 str. (incl. tów).
Liści
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. —
 Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik
 Francya w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place d
 Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlott. — W Lipsku: E
 w Inowrocławiu: A. Kryszewski.

AGENCJE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

Wrocławiu: J. Sokołowski, „Biblioteczka”, „Kraja”; — *Warszawie:* J. Sokołowski, „Biblioteczka”, „Kraja”; — *F. H. Richter*, księgarnia i nakładnia „Strzechy” w Warszawie przy placu Maryackim; — *Paryżu* (przyjmując prenumeratę) *Librairie du Luxembourg*, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — *W Londynie:* księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. G. — *Aleksander de przymyślowania ogłoszeń:* Na cała Francją w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — *W Hamburgu:* Frakfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylej Haasenstejn & Vogler. — *W Berlinie:* Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — *W Bremie:* E. Schlotte. — *W Lipsku:* Eugeniusz Fort, Sachse & Comp.; — *W Frankfurcie n. M.* Dawbe & Comp.; — *W Wrocławiu:* Priebatsch, Ring. — *W Buku:* St. Bajofski, w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki, w Gnieźnie: A. Wierzbiński, w Inowrocławu: A. Kruszyński, w Kostrzynie: Smokoda w Krotoszwynie: Ludwik Cierniewski; — *Gornikach:* F. W. Rakowski; — *Ostrowcu:* I. Priebatsch w Pleszewach: L. Zboralski w Smoleń: T. Radziejewicz.

POZNAN', 20 lipca.

W tej chwili, prócz wyborów municypalnych, jakie za trzy dni w Paryżu odbyć się mają, niewornie więcej jeszcze zajmują uwagę powszechną. Francji projekta finansowe ministra skarbu p. Pouyer-Quertier. Projekta te są prawie ogólnie potępiane, bo są one zwrotem od systemu wolnego handlu ku systemowi cłowemu, który we Francji niewiele liczy zwolenników, gdy pomijając zasady naukowe, Francya z doświadczenia przekonała się, iż znakomite zużycie celi dokonane za rządów Napoleona III, nie było wcale szkodliwem dla rozwoju przemysłu francuskiego.

Wybory municypalne w ostatniej chwili ożywiają się nieco; radykalni ogłosili listę swych kandydatów, prawdopodobnie nie wiele jednak z nich przeprowadzą. Wybory bowiem przy wyborach tych nie zwracają uwagi na barwę polityczną kandydatów, wymagają jedynie od nich znajomości fichowych, z pomocą których mogliby być rzeczywiście pożyteczni w sprawach gospodarczych miasta. Dla tego wyborem niewątpliwie więcej podoba się lista kandydatów przez Union de la Presse złożona, ani nie ulega wątpliwości, iż większość mieszkańców Paryża za nią głosować będzie.

Izba wyższa angielska po trzechdniowych nader żywych rozprawach odrzuciła 150 głosami przeciw 130 bil wojskowy, jaki jej po przyjęciu go przez izbę niższą przedłożony został. Bil rzezonny proponował uchylenie kupna stopni oficerskich. Sposób wszakże ten nabywania godności oficerskich, jakkolwiek z natury swej wadliwy, tak głęboko wszaki w obyczaj narodowy, że mimo wszelkich usiłowań rządu, aby go uchylić, a w skutek tego nadawanie stopni oficerskich zależałem jedynie uczynić od wykształcenia i zdolności, że dalej, mimo to, iż za projektem rządowym gorąco przemawiali wojskowi, a nawet sam naczelny wódz wojska angielskiego, książę Cambridge, bil ten nie pozyskał zatwierdzenia izby wyższej. Rząd wszakże nie myśli dać za wygraną i koniecznie ten najwazniejszy skopuł, o który rozbijają się wszelkie usiłowania reorganizacyi armii angielskiej, pragnie usunąć. I właśnie dochodzi nas w tym względzie wiadomość telegraficzna, iż rząd dekretem królewskim zamierza usunąć kupno stopni oficerskich w armii.

W Hiszpanii stan nienormalny, stan ciągłych niepokojów i kłopotów stronnicy, jest niejako stanem chronicznym. Zaledwie ukończyło się szczęśliwie przesilenie ministerjalne, o którym na tym miejscu w dniu wczorajszym wspominaliśmy, a znów ogół publiczności zaniepokojonym został odkryciem nowych kłopotów stronnictwa karlistowskiego, które szczególnież duchowieństwo tamtejsze gorliwie stara się popierać. W Madrycie schwytało w obieg puszczono bilety tak zwanej pożyczki pretendenta do korony hiszpańskiej don Karlosa, którą tenże obowiązuje się spłacić w dwa lata po objęciu przez niego tronu, poręczając od niej za ten czas 25 procent. I stowarzyszenie International, które ma także w Hiszpanii swych zwolenników, budzi niepokój, chociaż ze względu na nędzny stan, w jakim się znajduje przemysł w Hiszpanii, nie może tam dojść ani do wielkiego rozgłoszenia ani przysięg do wielkiego znaczenia.

Z Brazylii dochodzi nas wiadomość o bardzo ważnej reformie, jaką tam rząd dokonać zamierza, a mianowicie

o projekcie zażalenia niewolnictwa, dotychczas tamże w całej sile utrzymującego się. Reforma ta zapewne dziana została w mowie tronowej do parlamentu, który w adreśie na rzeczoną mowę odpowiedział, iż zgadza się pod tym względem najzupełniej z życzeniami rządu a uchylenie niewolnictwa, uchylenie stopniowo uważać będzie za prawdziwie błogosławieństwo, jakie spłynie na kraj i za pomnik sławy rządu. Wkrótce zatem projekt odpowiedni wniesiony zostanie przez ministerium do parlamentu i wkrótce rozprawy nad nim toczyć się zacznie.

Zwracam wreszcie uwagę czytelników naszych na korespondencję z Warszawy, która podaje ciekawe szczegóły o postępowaniu rządu rosyjskiego w Kongresówce.

Wiadomości urzędowe

Korespondencye Dziennika Poznańskiego
Z Warszawy, 14 lipca.

ydział spraw duchownych. — Kapituła plocka. — Deleg

Centralizacja moskiewska obejmuje nas coraz bardziej swém duszącą kolem. W d. 13 lipca zniesionym został zarząd, jak Moskalę nazywają, wyznaczył obcy, czyli inaczey wydział spraw duchownych. Odtąd sprawy duchowne naszego wyznania należą do ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, które złamał zarządzając będzie i całym kościołem katolickim i wszystkiemi sprawami duchownymi. Minister jest to Moskal praw sławny; Muchanow, który dotąd zarządzał i nas sprawami duchownymi, przenosi się także do Petersburga i pełnić tam będzie i nadal obowiązki dyrektora tego wydziału. Teraz więc z każdą sprawą udawać się należy do Petersburga. Przynajmniej, że to wielkie ułatwienie, chociaż obciąża oną wyprawę, którą się musi

Przed zwołaniem wszakże wydziału spraw duchowych p. Muchanow z polecenia rządu używał wszelkich środków, by złamać opór członków kapituły katedralnej płockiej. Wiadomo wam dobrze, że ks. Popiel, biskup diecezji płockiej, wezwany o wyznaczenie delegata do owego sławnego kolegium katolickiego, w którym panują oboporne prądy prawosławnego synodu i zarazem minister oświecenia hr. Tolstoj, oraz ksiądz Stawiewicz, ekskomunice podpadły, odmówił wysłania rzeczonego delegata, za co zesłany został do Rosyi, gdzie się do dziś znajduje. Wzywano o toż samo kapituła, dotąd opierała się, teraz dopiero Muchanow zagrził odjęci m członkom jej pensyi i zesłaniem do Rosyi, oraz zniesieniem diecezji, w skutek czego ci, ulegając gwałtownym przystąpił do wyboru rzeczonego delegata i powierzył obowiązek ten księdzu Juliuszowi Grabowskiemu.

Nie ma najmniejszej kwe ty, że kolegium peters-
burskie przeznaczonem jest do odegrania ważnej roli.

kłóć mu rząd i ks. Staniewicz narzuca. Nie przypusz-
czam wszakże, by delegaci jakiegokolwiek roli haniebné-
się podjęli. Przywiązani są oni szczerze do religii
kraju, na szkodę więc ani pierwszej ani drugiego pra-
cowad nie będą. Rząd wszakże wszystko robi, by ich
przyciągnąć do siebie a w oczach rodaków zbezczeszc-
ić. W tym więc celu obypał wszystkich ordami. Nada-
łemu z nich, a mówię tylko o delegatach z Kongre-
sówki, order Ś. Anny III klasy, księdz. zaś Sławczyń-
skiemu, jako najstarszemu godności, bo kanonikowi
katedralnemu sandomierskiemu, także sam order II klasy.
Prócz tego podwyższył wszystkim pensyę. Dotąd bra-
ł każdy z delegatów 1000 rubli rocznie prócz dodatku na
mieszkanie, opał i wodę. Teraz, prócz powyższeg
dodatku każdy bierze dwa tysiące rubli rocznie pensyę

Za to, że duchowieństwo u nas jest bardzo lich-
platne. Dochody kapituł wszędzie poobcinano, liczbę
kanoników katedralnych, pod pozorem braku funduszy
zmniejszono. Rząd ten wspaniałomyślny te nadkomple-
tną liczbę kanoników wedle jego rachunku zdegradowa-
na na honorowych kanoników. W Warszawie mamy takich
dwóch zdegradowanych kanoników, a mianowicie księdza
Antonia Dietricha i ks. Solkiewicza, redak-
tora Przeglądu Katol. Jako kanonicy katedralni
nie biorą oni żadnej pensji, nie noszą tytułu kano-
ników.

Ks. Zwoliński, administrator diecezji warszawskiej wyjechał do wód za granicę. Przed wyjazdem swym przedstawił jednego z kanoników katedralnych na swego zastępcę. Muchanow wszakże oświadczył, że ani przedstawionego ani żadnego z kanoników nie zatwierdzi na zastępstwo, bo wszyscy są niebiańscy, tj. do rządu nieprzywiazani. Po takim diction, zmuszony był ks. Zwoliński przedstawić na swego zastępcę jednego z kanoników honorowych; czy, wszakże, ten pozyskał zatwierdzenie rządu nie umiem wam powiedzieć.

W tym roku niesłychane robią trudności w wydanie paszportów za granicę. Aby otrzymać paszport trzeba się poddać rewizji lekarskiej, co najmniej, ale trzeba się poddać i rewizji cz. powników, co w stosunku do opłaty paszportowej grubo kosztuje. Gubernator warszawski widzi to dobrze, wydał sekretne polecenie do wszystkich naczelników powi- tu, by dla jakich bądź pozorów przedstawiania do paszportu odmawiał. I tak się też dzieje. Nie wiele więc osób od nas wyjeżdża w tym roku za granicę, na co żalnie się nie można, bo za to pozostają w kraju i leczą się albo u naszych mineralnych bądź u Ciechocinku, bądź u Busku, lub też spieszą do Warszawy, gdzie w zakładach mineralnych wody pija. Dla tego też w Warszawie więcej obecnie osób spotkać można, aniż li kiedyś bądź o tej porze.

Powstają tu nowe dwa pisma, a mianowicie Figaro i Niwa. Pierwsze ma być redagowane wedle paryskiego Figaro, który posługuje na model i wzór jego p. Zygmunt Sarnecki, znany autor Febrisa aureae. Na czele pisma staje, na wpół-pracowników werbuje literatów z Galicji. Nie wiem, czy dobrze jestem poinformowany, ale jeśli to nowe pismo iść ma śladami paryskiego Figaro to pan Sarnecki nie równieby większą przysługę oddał krajowi, gdyby podobnego pisma nie zakładał. Śmieci i tak mamy tu dosyć. Znajac wszakże p. Sarneckiego, nie sądzimy, by wjeść ta była prawdziwa.

Niwa ma głównie zajmować się sprawami społecznymi. Oberpolichmajster m. Warszawy, pan Własow, d zwoił książki meldunkowe, jakie każdy właściciel mu obowiązany utrzymywać, prowadzić po rosyjski. To dozwólaj jest jasne — my przynajmniejś swobodę rozumiemy doskonale. Znow maleńki krok do coraz większego moskiewizacji kraju. Jacy ci Moskale są p radni z swą wolnością.

Car spodziewany niedługo w Warszawie — czyś-
czy ją mocno na godne przyjęcie cara, a wszystkie
podejrzanych zawczasu już do aresztu pakuja.
Cholera zbliża się do nas — jest już w guberni
Augustowskiej, a zabiera wiele ofiar.

Lwów, 14 lipca.

(Głos ruski przeciw centralistom wiedeńskim. — Partya Osnowa partya rady ruskiej. — Biskup Stupnicki. — Czy chcą czy nie chcą, Gołuchowski będzie namiestnikiem, jeżeli sam zechce. — Przygotowania na powitanie gości. — Śpiewy ruskie. — Teorba

(T) Miałem słuszną, wyrażając nadzieję, że partya ruska, na której cele stoł wicemarszałek sejmu p. Ławrowski a której organem jest O s n o w a, zaprz się uchwł "Rady ruskiej" i zaprotestuje przeciw podawaniu adresów, dziękczynnych do pp. Kraus i Auerspergow, którzy w izbie panów reichsratu wi

denskiego, czyniąc się zawsze zasady „divide et impera”, aby pobić Polaków, ujmowali się za Rusinami. O sowa, jak słusznie spowiadałem się, nie chce mi się wspólnego z zaciętymi wrogami narodowości polskiej. Jakkolwiek pismo to uważa nas za naród obcą, sąsiedni, z którym, jak powiada, chcą Rusini żyć w zgodzie i w tym celu chcą usunąć wszystko, co się tej zgodzie sprzeciwia, to jednak zgodę tą, porozumienie to, chce osiągnąć bez mieszania się w domową sprawę. Niemcy, a najsilniejsi Niemcy w rodzaju

Krausa, który sprawę ruską łączy z rzeczą tarnowską. P. Kraus sam najlepiej wie, że w czasie owęj rzeki dokonanej zresztą przez Mazurów a nie Rusinów, szcze „kwęstwa ruska” w Galicyi nie istniała, gdyż dopiero we dwa lata później, bo w roku 1849 po pierwszy u nas wystąpiła. Zresztą Rusini, w którymi imieniu Osnowa przemawia, chcą swoją sprawę, ja sprawę polityczną, narodową a nie jak sprawę społeczną widzieć traktowaną, a jużci sprawa nienawiści ludu wiejskiego do klas posiadających, sprawa niechęci i nienawiści „chłopów” do „panów” jest sprawą czysto społeczną i jeżeli lud wiejski na Mazurach w roku 1846 rzucił się z nakazu rządu ówczesnego z cepami i nożami na panów swoich, to nie dla tego, że przekonał jego polityczne były przekonaniom tych panów przeciwnie, i nie z nienawiści narodowej, boć to kość z kością, krew z krwią jednej i tej samej. Porównywał więc istniejącą u nas od lat 22 kwestyi ruskiej z buitem ludu mazurskiego w roku 1846, łączenie tych spraw razem jest oczywiście największym spraczką i jej znaczenia poniewieraniem, dla tego że Rusini z obozu Osnowy słusznie mowami Krausów i Auerspergów dotkniętymi się czują i przeciw tym mowom, które taką radość w partyi „rady ruskiej” wywołały, protestują. Osnowa, też powiada w swym numerze najnowszym dosłownie jak następuje: „Rusini przekazyli, długo na wymiar sprawiedliwości

Memoryał o udziale pewnej liczby Polaków w wojnie domowej z komuną, przedłożony zgromadzeniu narodowemu przez komitet emigracji polskiej.

(Ciąg dalszy.)

Komuna, czując dobrze zupełną nieudolność wojskową, własnych swych oficerów, poszukiwała nade wszystko Polaków, aby im powierzać komendy, z powodu ich imienia jako żołnierzy zdolnych i doświadczonych. Jak mówią, miała nawet na chwilę oryginalną myśl wziąć w rekwizycję przymusem wszystkich dawnych oficerów polskich emigracji. Cokolwiekbądź, wielu naszych rodaków, starych wojskowych, znalazło się wystawionych na dokuczliwe nalegania ze strony agentów komuny, na nalegania, którym się oparli.

Polacy, zaciągnięci przez komuńców, ograniczyli się wyłącznie na służbie wojskowej; a komuna sama ograniczyła ich ściśle na tęg tylko stanowisku. Rewolucya z 18 marca spełniła się bez ich udziału; nie ma żadnego Polaka pomiędzy podżegaczami i sprawcami tej rewolucyi; nie ma ani jednego Polaka pomiędzy członkami komitetu centralnego. Występują na jaw dopiero po ukończeniu komuny. Nominacya Dąbrowskiego jest z daty 6 kwietnia; inni zaciągnęli się jeszcze później; przez cały ciąg komuny zajmowali tylko stanowiska wojskowe. Nie było Polaków na naradach komuny. Żaden z nich nie figurował ani jako członek komuny, ani jako członek którejś z jej liczących komisji, ani w delegacyach różnych ministerstw. Pozostali zupełnie obcy mi rządowi i administracyi komuny, ję uchwałom i posiedzeniom; znajdowali się ciągle wszyscy w twierdzech, okopach, szałasach.

Z wyjątkiem jednego może Dąbrowskiego, który notorycznie był więcej Moskałem niż Polakiem (?) a związany oddawna z socjalistami moskiewskimi, inni Polacy znajdujący się w usługach powstania, byli nawet obcami ideom i doktrynom komuny. Nie byli uczestnikami, członkami stowarzyszenia Internationale i nie należeli do żadnej sekty socjalistycznej. Znaleźli się pociągionymi do ruchu przez chęć galonów, stopni, przez nierozsądną próżność i ambicję komendy; niektórzy z nich nawet, próci i ograniczonego umysłu, pozwolili się uwieść humanitarnym frazesom komuny i obietnicom jej oswobodzenia wszystkich ludów.

winnymi i pozostawiamy ich sprawiedliwości francuskiej; kara, która ich spotkała lub która ich czeka, jest zupełnie zasłużona; zbezczeszcili nas i wyrządzili nam niezmierną krzywdę. Lecz prawda nakazuje nam wyznać, iż nie było pomiędzy nimi ani łupieżców, ani morderców, ani podpalaczy. Byli prostymi kondotierami (?), najemnikami wojskowymi, którzy za zło i stopień sprzedali swe usługi komunie, jak gdyby je prawdopodobnie sprzedali innym sztańdardom i innym sprawom. Smutne owoce nieszczęść naszej ojczyzny są dla nas ciążliwie przedmiotem wstydu i smutku, lecz jakkolwiek są przewrotnymi i zbrodniczymi, nie myśleliśmy możemy to zaręczyć, ani o podziale majątków, ani o zniesieniu kapitałów, ani o zniszczeniu społeczeństwa i kościoła a mniej jeszcze o znieszeniu Paryża, który kochał a który im służył za schronienie.

I tutaj też powiemy tym, którzy, powtarzając wie-
czną zwrotkę naszych nieprzyjaciół, mniemają, widzieć
w Polakach w ogóle podlegającą zamieszaną, co ich mo-
cno zadziwi, że naród polski jest może najmniej rewol-
ucyjnym z wszystkich, w znaczeniu ogólnie przyjętém
tego wyrazu. Mówią o naszych powstaniach i mieszań-
nas z rewolucjonistami zwyczajnymi; protestujemy prze-
ciw podobnemu mieszaniną pojęć. Nie buntowaliśmy się
nigdy przeciw porządkowi społecznemu, ani przeciw ko-
ściołowi, ani przeciw takiej lub owakiej formie rządu
powstawaliśmy tylko po kilka razy, by otrzaskać z sie-
bie juzmo obce. Nigdy sekty każące obalenie re-
ligii i porządku społecznego nie mogły znaleźć wstępu
do Polski. Stowarzyszenie Internationalne jest tam
nieznane; po raz pierwszy dzisiaj dowiadują się tam z dzien-
ników o imieniu i istnieniu tej grzesznej spółki. Na-
wet pomiędzy emigrantami polskimi we francji, Anglii
Belgii i Szwajcaryi, gdzie są wystawieni na wszelkie
zgubne wpływy, są socjaliści niesłyszanie rzadkim
i uchodzą tylko za rzadkie wyjątki. Można nam zarzu-
cić wybrki wybujałego patriotyzmu, ganić naszą nie-
cierpliwość oswobodzenia się z pod panowania cudzo-
ziemskiego, lecz komunizm, ateizm, materializm sprze-
ciwiają się głęboko wszelkim naszym uczuciom, wszel-
kim naszym instynktom, naszym tradycjom, naszemu
charakterowi narodowemu. Jest to tak dalece prawdą
że zwolennicy rewolucji kosmopolitycznej, przedewszyst-
kiem nibiliści moskiewscy i socjalno-demokraci nie-
mieccy zaliczają zwykłe Polaków do zwolenników
reakcyi, wstępczników, feudałów, ponieważ wszyscy Po-
lacy bez wyjątku, najumiarkowańsi równie jak najbar-
dziej postępowi, uważają jako zasady uświęcone i nie-
naruszalne: ojczyznę, religią, rodzinę, własność, wszel-
kie prawa wreszcie słusznie nabyte.

Aby być dokładnymi w naszych obliczeniach, winniśmy dodać, że prócz 74 Polaków, pozostałych jak prostych gwardzistów w batalionach miejscowych, i z lub 40 innych, którzy służyli jako oficerowie, kawalerzyści i artylerzyści, było jeszcze w armii powstańczej pięciu czy sześciu chirurgów polskich i kilku infirmierów. Oboż to, na co się schodzą owe tysiące Polaków w służbie komuny, o których tyś mówion! Nielat jest to liczba jeszcze zbyt wysoka i żalujemy tego szczerze; lecz w obec tych cyfr, reprezentujących, jest tak wolno powiedzieć, nasz dług moralny, możemy przedstawić inne, będące naszą stroną dodatnią a pokazujące nam oczom wszystkich ze stanowiska wielo odmiennego.

Jeżeli się znaleźli Polacy, którzy zapomnieli niegdyś obowiązków nałożonych im przez gościnność francuską, byli inni, którzy ich nie zapomnieli, byli w liczbie dziesięciokrotnie większej, którzy pełnili ściśle obowiązek, którzy dawali dowody prawdziwego poświęcenia. Przecież nam być w konieczności mówić o tym przedmiocie sami, lecz ponieważ te fakta zdają się nieznanymi lub zapomnianymi, ponieważ pośród oskarżeń, które nami nas przynęcają, nie podniósł się żaden głos francuski, publicznie przynajmniej, aby je przypomnieć, znajdziemy się w potrzebie powiedzieć w tym względzie kilka słów sami.

Od początku wojny przeciw Prusom a nadewszystko od chwili, kiedy Francya była zmuszoną bronić się przeciw napadom, nie wahała się emigracja polska atchwili w dopełniania swego obowiązku; pospieszyła spłacić choć część długu wdzięczności temu krajowi, który jej udzielał od tak dawna wspaniałomyślną gościnność. Na 3700 emigrantów polskich, pozostających we Francyi, połowa blisko, 1750 zaciągnęła się do armii francuskiej i walczyła przez cały ciąg wojny obok Francuzów przeciw Prusakom, na wszystkich polach bitew. Powiedzieliśmy już, iż w Paryżu zaciągnęło się więcej niż 500 do gwardyi narodowej. Wstąpiło po większej części do batalionów marszowych i brali udział w walkach około stolicy. Trzeba dodać na Paryż 52 strzelców, którzy wstąpili do gwardyi cywilnej podczas oblężenia. Było dalej 87 Polaków w tyralierach i wolnych strzelcach Sekwany; 260 w oddziałach Lafona, Mocquayta itd. Legia cudzoziemska, która walczyła chlubnie nad Loarą, liczyła w swych szeregach blisko 200 Polaków; było ich 53 w oddziale Lipowskiego, obrońcy miasta Chateaudun, w oddziale, który stanowił następnie część armii generała Chanzy; 60 Polaków znajdowało się w armii generała Faiderba; 300 do 400 w armii Bourbakiiego i Wogezów. Ostatnia ta cyfra była

prawdopodobnie wiele, znaczniejszą w rzeczywistości, ponieważ znajdowało się w armii Wogezów wielu Polaków przybyłych ze Szwajcarii i z Włoch. Byli nawet tacy, w liczbie 40, którzy przybyli z Turcji. Dodajmy nareszcie ze stu zatrudnionych przy ambulansach, głównie w Paryżu.

A trzeba powiedzieć, że nie było nam wcale łatwiej czynić to, cośmy uważali za nasz obowiązek. Trzeba było wiele trudu, aby uzyskać pozwolenie walczyć za Francją. Trzeba było przechrodzić wiele trudności, przeszkód a nawet upokorzeń. Już rząd cesarza Napoleona zważał na konieczność być przyjemnym dla gabinetu petersburskiego i zasłużyć sobie na jego łaski, odpychając ostro pewne ofiary naszych ziemaków.

rych użyteczność i zasługę należałoby dzisiaj uznać.
Co się tyczy rządu z 4 września, liczył on stano-
czo na alians moskiewski; zdawał się nawet być pewny
takowy uzyskać. Mówiono wtenczas w Paryżu o wi-
kiej armii rosyjskiej, która ruszy w pochód ku gran-
com pruskim; by polecieć na pomoc Francji. Tak więc
rząd z 4 września zdawał się obawiać, by nie ozi-
era dotknięciem się Polaków i zachowywał w stos-
kach z nami sposób, który nam kazał pokonać w mil-
niu wiele gorczy. Polacy przebywający w Pary-
chcieli uformować oddział ze sztandarem francuski
z mundurami francuskimi i pod naczelną komen-
dą francuską; pragnęli tylko pozostać i walczyć wszys-
tą razem. Nie chciano o tem ani słyszeć. Ziemia-
wie na zniesli i to i skończyli na zaciąganiu się osobiste
kilku z naszych starych oficerów wyższych poszło s-
żyć jako prości żołnierze.
Na ten raz nie było natchnieniem Polaków pr-
gnienie galonów i stopni, lecz czyste poświęcenie i m-
łość dla Francji. Wystawiali za nią śmiało swe oso-
i opłacili jej hojny haracz krwi. Nie posiadamy jeszc-
dokładnej listy naszych poległych, lecz już dzisiaj m-
żemy powiedzieć, że około 300 Polaków padło, walc-
w szeregach francuskich na różnych polach bitew. Dze-
niki prowincjonalne ogłosiły w miesiacu listopadzie r.
imienną listę 70 Polaków poległych pod Orleansem
szeregach tych walecznych żołnierzy, którzy się dali z
siekać, byle tylko, głównę siłę armii francuskiej
możność odwrotu *). Pod Dijon straciliśmy generała B-
saka-Haukego, jednego z naszych najlepszych z ro-
1863.

PROK *) Lista ta nie jest wcale dokładna. Według naszych formacji 120 naszych żołnierzy z dowódcą swym Kaczkowskim na czele poległo pod Orleanem.

(Dekeferensio nasteni)

strony centralistów, czekaliśmy na wybawienie z tego położenia, w którym oni sami nas postawili, ale czekaliśmy na próżno. Minął czas, w którym centraliści niemieccy mogli coś dla nas zrobić, obecna ich czułość bowiem podobna do żalu bankruta, który już wszystkich wyżył. Ten ich żal nie potrafi nas dzisiaj przejechać. Wyrzekamy się ich i jeżeli mają rzeczywistość dla ludu naszego choć odrobinę tej rzeczywistości, z jaką w słowach tak ostentacyjnie się popisują, to niechaj o nas myśleć zaprzestają. Za to będziemy im nierównie wdzięczniejsi niż za ich obronę. Otóż widzieliśmy, jaka różnica zdań i przekonań i polityki między temi dwoma głównymi ruskimi istniejącymi partiami. „Rada ruska“ i „Słowo“ wyciągają ręce do centralistów wiedeńskich, Osnowa zaś przeciw mieszanu się centralistów w sprawę ruską najuroczyściej protestuje i rzuca nie żąda jak tylko, aby oni o Rusinach zaprzestali myśleć. Partya „rady ruskiej“ pokłada swe nadzieje to w Moskwie, to w Niemczech, partya Osnowa w Polakach, „sładowie“ Rusinów. Jużci radnym, aby wszyscy na tej ziemi mieszkający, jakiegokolwiek pochodzenia, byli Polakami, synami tej jednej naszej wspólnej ojczyzny; jeżeli jednakże miłsza jest komuś osobna narodowość ruska, miłszym język ruski niż polski, droższymi dzieje i przeszłość ruska, jeżeli ktoś do odrębnej jakiejś dążyć chce egzystencji narodowej, przeciw temu występować nie mam prawa; w takim jednak razie możliwe jest tylko z tą „niepolską“ narodowością czy partya porozumienie, która uważa nas bodaj za „sładowie“, a nie za wrogów, przeciw którym Katkowsy lub Krausy bronili jej mają.

Nominat ks. Stupnicki miał posłuchanie u cesarza w celu złożenia mu podziękowania za nominację. Cesarz przyjmował go jako biskupa, więc gdyby nawet, jak utrzymują, metropolita Sembratowicz istotnie robił trudności w zatwierdzeniu nominacji, można być pewnym, że te trudności, w najgorszym razie wzięciem się kurii rzymskiej usunięte zostaną. Zresztą zdaje mi się, że już pisałem, iż ks. metropolita, aby się pozbyć kłopotu, już zdał całą sprawę w ręce nuncjusza papieskiego o mgra Falcinello, około którego też s. Jur pilnie chodzi, aby go dla siebie zjednać i ks. Stupnickiemu przystawić stołką.

Namiestnik nie został jeszcze hr. Gołuchowski mianowany, ale już i Gaz. Nar. dziś przyznaje, że decyzyja pod tym względem od sam-go p. Gołuchowskiego zawisła, a Czas zgodnie z tem, co wam pisałem dawniej, donosi, że „rozchodzi się tylko o pewne warunki stawiane przez kandydata.“ Wprawdzie upewniał mnie wczoraj świeżo z Wiednia przybyły a wybitnie bardzo w publicystyce naszej zajmujący stanowisko dziennikarz, że wszystko co wam pisałem o stawianych przez hr. Gołuchowskiego warunkach jest fałszem, że ze strony rządu żadnej a żadnej p. Gołuchowskiemu nie robiono jeszcze nawet co do namiestnikostwa propozycji (!) że nawet p. Grocholski, który, jak dodawał, o nominacji Gołuchowskiego mocno się dobija, propozycji żadnych mu nie robił (!), że to sam p. Gołuchowski tylko gorąco o urząd namiestnika się ubiega, że to on gotów wszelkie ze strony rządu postawić się mogące warunki przyjąć itd., mimo to jednak i pomimo całego szacunku dla jego informacji, obaj przy tem, co wam doniosłem i zgodnie z tem, co dziś już i Gazeta Nar. i Czas piszą, twierdząc, że od decyzyi samego tylko hr. Gołuchowskiego zawisł jest ten zamianowanie i że tej decyzyi stoją jeszcze z jego strony stawiane a przez ministerstwo nie przyjęte warunki na przeszłość. Z tego, że tak stanowczo przy moim zdaniu obaj, że jestem pewny, iż hr. Gołuchowski, jeżeli tylko zechce, znowu namiestnikiem Galicji będzie, bynajmniej wnosić nie należy, że a szczególnie hr. Gołuchowski jestem adwokatem, że ja tak bardzo gorąco powrotu jego rządów w Galicji pragnę. Bynajmniej; ja zresztą ani popieraniem tej kandydatury ani występowaniem przeciw niej na załatwianie tej sprawy, wpłynąć nie mogę, nie chcę jednak z umysłu w D. Z. Pozn. fałszywych podawać wiadomości, a ponieważ wiem z bardzo dobrego źródła, iż hr. Gołuchowski tylko pod pewnymi dla kraju korzystnymi warunkami gotów jest przyjąć urząd namiestnika, ponieważ wiem, że rząd jego za najodpowiedniejszego w chwili obecnej z pomiędzy proponowanych przez delegację na szą kandydatów uważa, więc nie potrafię wręcz tej prawdziwej przeciwności podawać wiadomości, i czy chętnie czy niechętnie, hr. Gołuchowski na nowo w tak nazwanym „hotelu pod kawką“ niebawem oglądać będziemy. Zresztą oponenti hr. Gołuchowskiego powinni pamiętać, że jeżeli już ma być namiestnik nieodpowiedzialny k. ajowi, że jeżeli ma być namiestnik tylko c. k. urzędnikiem tej a tej „Dietenklasse“, niechże nim będzie urzędnik, który swój obowiązek rozumie, który złożył dowody sprężystości, takta i niezaprzecznej życzliwości dla kraju, i który jest Polakiem. Hr. Gołuchowski cokolwiek o nim sądzić, jeżeli nie wiele dobrego dla kraju zrobi, to z pewnością ani mu nie zaszkodzi, ani rozwój ja narodowości naszej ani postępu wolności nie powstrzyma, ani pochodowi narodu ku ostatecznemu celowi nie przeszkodzi.

Dziś odbyła się u nas pierwsze posiedzenie delegatów różnych naszych stowarzyszeń u radnego i prezesa kasyna mieszczańskiego, p. Bałutowskiego, w celu zorganizowania komitetu, któryby się zajął odpowiedniemi przyjęciami gości z Wielkopolski, z Krakowa i ze Śląska, których się w pierwszych dniach przyszłego miesiąca spodziewamy. — W Dzien. Pozn. daremnie szukamy jakiegokolwiek o zamierzonych z waszej strony wycieczce wiadomości. Obecność wasza — pomijam inne takich odwiedzin strony — przyczyniłaby się wielce do ułatwienia misji p. Bełzie, którego tu wyglądamy.

Zawieźcie się tu już teraz, jak utrzymują, na prawde ruskie towarzystwo śpiewu „Teorban“, o którym to zamierzam już dawno wam pisać. Serdecznie powitalibyśmy takie towarzystwo, bo jakkolwiek między nami a Rusinami zachodzą spory, bo czy ich kochamy czy nie, to już co do ich pieśni, co do ich śpiewu, pewnie i najzgorzalszy separatyzm ich przeciwnik jednego z nimi musi być zdania. Radbym, aby Rusini w przyjmowaniu gości wielkopolskich wzięli udział, choćby dla tego, byście mieli sposobność słyszeć te oryginalne a tak cudowne śpiewy ruskie.

Przybył tu u nas nowego rodzaju zakład wychowawczy, a to ogród dziecięcy czyli szkoła przygotowania podług systemu Froebela, jakich w Niemczech i w ogóle na Zachodzie są tysiące. Szkołkę tę założyła pani Pietruszewska a otworzyła ją w pierwszych dniach bieżącego miesiąca.

Lwów, 16 lipca.

(Pan Possinger ze Lwowa, hr. Gołuchowski do Lwowa. — Sprawa spółczenia uniwersytetu. — Sejm w sierpniu).

(T) Pan Possinger, zastępca namiestnika, opuszcza nas. Wyjeżdża do Wiednia gdyż został mianowany szefem sekcji w ministerstwie rolnictwa. Wiadomość ta jest zupełnie pewną. Podczas swego ostatniego pobytu w Wiedniu najął on już nawet mieszkanie stałe,

gdyż tylko bardzo krótki czas, do chwili powrotu hr. Gołuchowskiego do kraju, pozostanie jeszcze we Lwowie. Nominacja hr. Gołuchowskiego lada dzień ogłoszona zostanie, gdyż warunki przez niego postawione zostały już przez rząd przyjęte a przeszkodzie wszelkiej, stojącej nominacji na przeszłość usunięte. Dziś już i Gazeta Narodowa przyznaje, że hr. Gołuchowski tylko pod warunkami zdecydował się przyjąć urząd namiestnika, i dodaje, że rząd na te warunki zgodził się. Jestem więc zadowolony. Pokazuje się, że byłem dobrze poinformowany, dnosząc wam w pierwszych dniach miesiąca bieżącego o tych warunkach. Wprawdzie Gazeta Narodowa podaje tylko niektóre z tych warunków, nie zmienia to jednak nic w głównej rzeczy; pokaże się też wnet, że jeżeli uniwersytet lwowski spolszczono, jeżeli żądaniem kraju co do teatru stanie się zadość, jeżeli pan Grocholski będzie ministrem dla Galicji de facto a nie tylko de jure itd., to moim zdaniem więcej zawdzięczać to będziemy mogli hr. Gołuchowskiemu, który od poczynienia tych koncesji zrobił zawiśle przyjęcie urzędu namiestnikowskiego, niż zbiegiem delegacji. Co do sprawy uniwersytetu rzecz się ma rzeczywiście tak, jak wam pisałem. Wykłady niemieckie będą zwolna znoszone. Reforma nie nastąpi nagle. Od przyszłego roku szkolnego t. j. od października nie będzie mógł nikt zostać profesorem, kto nie jest w stanie wykladać po polsku lub po rusku, ale kto zechce, może i nadal wykladać po niemiecku. Dopiero po upływie lat trzech ustają zupełnie wykłady niemieckie, do owego czasu będziemy mieli wykłady niemieckie, polskie i ruskie. Spolszczenie uniwersytetu nie nastąpi więc nagle. Słychać wprawdzie, że językiem urzędowym od przyszłego roku szkolnego będzie na uniwersytecie język polski, ale o tem nie ma ani w reskrypcie ministerialnym żadnej wzmianki, ani też tu tejszy uniwersytet do dnia wczorajszego żadnego pod tym względem rozporządzenia nie otrzymał. Nie wątpię jednak, że skoro hr. Gołuchowski urząd namiestnika obejmie, reforma ta w naszej szkole głównej zaprowadzona zostanie.

Sejm ma być istotnie w sierpniu zwołany. Najbardziej pilną porą do prac sejmowych najistotniejszą, a już dla posłów, tak dla szlachty jak i włościan, którzy przecież większość przeważną członków sejm stanowią, najnieodpowiedniejszą, bo pora najważniejszych dla rolnika zajęć. Ale tu u nas wszystko i zawsze robi się w porę.

PRUSY.

* Berlin, 19 lipca. O ruchu kościelnym zamieszcza ministerialna Norddeutsche Allgemeine Ztg następujący artykuł wstępny:

„Dnia 18 lipca roku zeszłego odbyło się owo pamiętne posiedzenie Soboru, które się zakończyło przyjęciem nieomyślnie Papieża. Że dogmat ten wywołał w Niemczech starcia pomiędzy władzą państwa a kościołem katolickim, jest nieistotnym faktem niezaprzeczonym. Dzienniki atoli, które podług swego mniemania w dziennikarstwie interesy kościoła mianowicie reprezentują, zwykły przy każdym pojedynczym przypadku, w którym do nowego starcia przychodzi, objawiać jakieś zadziwienie, jakoby wcale nie pojmowały, jakim sposobem do sporu przysięść może. I tak czytamy na przykład w przeglądzie politycznym Koelnische Volksztg o ogólnem „szczepianiu katolików“ w dalszym przebiegu artykułu jest wzmianka o znanem piśmie ministra wyznań w sprawie brunsburskiej i powiedziane jest dosłownie: „A zatem spór kościelny, wojna przeciwko zdaniem kościoła wiernych katolików i w Prusach się rozpoczyna.“ W obec takiego przekreślenia stosunku, przyczyny i skutku jest pewnie na czasie, przypomnieć inne, ważne głosy, które na długi czas przed przyjęciem nieomyślności zwracały uwagę, że podobne stercia powstaną po przyjęciu dogmatu. Pod dniem 26 stycznia r. z. wysłano do Papieża adres zredagowany przez kardynała Ranschera, a podpisany przez większą liczbę biskupów niemieckich, w którym powiedziano pomiędzy innemi: „Ponieważ w jednym z najważniejszych narodów urząd nasz biskupi sprawujemy, przeto znamy stan rzeczy z codziennego doświadczenia; dla nas jest jednakże pewnikiem, że żądana definicyja (nieomyślności) dostarczy nieprzyjaciółom religii nowej broni, a nawet wywoła u lepszych mężów nieznanie do sprawy katolickiej i jesteśmy pewnymi, że da ona w Europie przynajmniej dla rządów naszych obwodów powód albo pretekst do zacepienia istniejących jeszcze praw kościoła.“ Należy dobrze zrozumieć podpisani biskupi mówią: „powód lub pretekst“, rozróżniają zatem „powód i pretekst“, pomimo że są „pewnymi“, iż nieomyślności „da rządowi powód“ do wystąpienia przeciwko kościołowi. Kiedy głosowanie w dniu 13 lipca na Soborze nad nieomyślnością wykazało, że 88 biskupów głosowało na placet, otrzymali biskupi dnia 16 lipca pozwolenie opuszczenia Rzymu; lecz biskupi mniejszości nie opuścili Rzymu wpiemu, zanim nie uczynili ostatniego wysilenia, ażeby od rócić przypieczętowanie papieskiej nieomyślności, której niebezpieczne skutki były im podług powyższej przytoczonego znane. Oświadczyli oni Papieżowi, że nie przybędą na posiedzenie publiczne w dniu 13 lipca, lecz pomimo to powtarzają wotum swe przeciwko dogmatowi. „Powracamy“ — tak kończy się ich protest — „bez zwłoki do tródn naszych, dla których obecność nasza po tak długim rozłączeniu jest bardzo potrzebna z powodu obaw wojennych i z powodu najwyższych ich potrzeb duchowych, w bolesnej tej pewności, że z powodu obecnych smutnych stosunków znajdziemy także wśród naszych wiernych zakłócony pokój i spokojność sumienia.“ Zaledwie kiedykolwiek mogły być naprzód i trafniej ocenione skutki jakiego wypadku, jak w tych dwóch przez nas przytoczonych oświadczeniach mniejszości Soboru. Teraz zaś, kiedy od spodziewany wypadek nastąpił, teraz, kiedy przypuszczenie złych skutków faktycznie się sprawdzi — odgrywać rolę zdumienia, bolesne dotknęło, teraz przypisywać złościwości lub rzekomej nieważności przeciwko kościołowi to, co ze strony tak kompetentnej zapowiedzianem było naprzód jako konieczne następstwo nieomyślności, jest podług naszego pojęcia rzecz „równie spóźnionym jak i chybnym zakusem spuszczania zasłony na widoczną przyczynę obecnego zamieszania.“

O pobycie cesarza i króla w Ems pisze Provinzial Correspondenz: JCKMość rozpoczął kuracyę w Ems dnia 10 b. m. i kontynuuje ją regularnie. Prócz tego oddaje się JCKMość jak zwykle całemu państwowemu, słuchając referatów wojakowskich i cywilnych, i przyjmując wysokich urzędników dworskich i pojedynczych do Ems powołanych urzędników.

Minister handlu hrabia Itzenplitz wyjechał do prowincji hanowerskiej, żądając od Ems, również i minister rolnictwa, Sechow, wyjechał nasampród do wód w Driburgu a uda się także ztamtąd do Ems.

Jenerała inspekcya etapowa II armii — jenerał-

porucznik Tiedemann — powrócił dziś z Francji celem demobilizacyi. Urząd pocztowy tejsze armii przybył już tu dnia 17 b. m. w tym samym celu.

Urzędownie donoszą, że w wypadkach w Hucie Królewskiej nie zabito nikogo i tylko 10 osób rannio, a i rany te nie są niebezpieczne.

Jak słychać, przesłał już biskup warmiński ministrowi wyznaw obzerne uzasadniony protest przeciwko wywodom reskryptu ministerialnego z dnia 29 z. m. w brunsburskiej kwestyi szkolnej.

Sławny muzyk Karol Taussig umarł w Lipsku na tyfus. Pogrzeb jego odbędzie się jutro.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 18 lipca. Dziś opowiadają tu sobie znowu, że czeskie układy ugodne zapewne się nie udażą. Jak bowiem z Pragi donoszą, nie chce się stronnictwo młodych Czechów zgodzić na propozycje stronnictwa starych Czechów, o co się cała może czynność ugodna rozbić. Koła natomiast feodálne oddają się nadziei, że ugodą ostatecznie jednak do skutku przyjdzie, a pewne pismo podaje nawet pogłoskę, że konserwatywne stronnictwo szlacheckie w Czechach zamysła zaproponować koronacyi arcyksięcia następcy tronu Rudolfa na króla czeskiego. Vaterland z swej strony zaznacza jako symptom bardzo pomyślny, że sprzyjający ugodzie arcyksiążę Karol Ludwik w czasie nieobecności cesarza przezywać będzie radzie ministrów. Tenże dziennik jest nawet tyle naiwnym, że donosi, iż kanclerz państwa hr. Beust „w pewnem oczekiwaniu, iż ugodą podkopie stanowisko jego“, robi przygotowania do objęcia posady ambasadorskiej w Londynie. Wiadomość ta jednak jak zapewnia tutejszy korespondent Schlesische Ztg. nie ma żadnej zgola podstawy.

Z drugiej strony donoszą dzienniki, że stronnictwo ultramontañskie dało sobie słowo, że postara się o to, aby hr. Beust ustąpić musiał, w jakim to celu nakazano ztąd wszystkim katolicko-politycznym stowarzyszeniom w niższej Austrii, aby w tym działali duchu, zwoływały jak najliczniejsze zebrania i przedłożyły im rezolucyę tej treści, że rzeczą jest konieczną, aby wszystkie katolicko-politycznemu stronnictwu nieprzyjacie, osoby wydalone zostały z rady korony; że mianowicie ubolewać nad tem należy, że protestant, a więc nieprawowierny lecz kacerz stoi u stóp tronu jako pierwszy jego doradca. We Wiedniu ma podobna rezolucyja być przedłożoną zebraniu walnemu katolickich stowarzyszeń ludowych w niższej Austrii. Prócz tego zamierza tutejsze katolicko-polityczne kasyno przedłożyć przez deputacyę, arcyksięcia Albrechtowi prośbę, aby użył swego wpływu, iżby hr. Beust wydany został z rady korony i aby cesarz wziął w opiekę swoją religiję katolicką, pasterzy jej i jej wyznawców.

Delegacye dziś i jutro mają ostatnie swe posiedzenia.

Gdy się pojawiła wiadomość, że posłowie obustronni Austrii i Niemiec wyniesieni być mają do godności ambasadorów, były niektóre dzienniki zdania, że książę Bismarck nie jest planowi temu przychylny lub przynajmniej jeszcze się nań nie zgodził. Wczoraj jednak doniosł jeden z tutejszych dzienników w formie półurzędowej, że hr. Beust, gdy odnośny projekt kredytu przedłożył w delegacyi, posiadał nie tylko przyzwolenie cesarza niemieckiego Wilhelma, które tu przywołał jenerał baron Gablenz, lecz i urzędową notę urzędu kanclerskiego w Berlinie, która się w tym samym oświadczała duchu.

FRANCYA

* Obrady w zgromadzeniu narodowem nad projektem dotyczącym przywrócenia rad jeneralnych trwają jeszcze ciągle. Główną zasadą projektu jest, jak już wiadomo, decentralizacyja na wielką skalę. To też, jeżeli prawo to przeprowadzone zostanie, wewnętrzna organizacyja kraju znajdować się będzie w znacznem przeciwnieństwie do dziś istniejących tradycyi i urządzeń. Przywrócenie i utrzymanie jednoci było wprawdzie od wieków celem francuskich królów, lecz utrzymali oni przeciw prowincjonalnej odrębności, które w połączeniu z różnicą socyalnego życia zapewniały zawsze jeszcze prowincjom pewną samodzielnosc. Kiedy jednakże późnierz rzecpospolita z niwelującymi swemi dążnościami zniósła stary francuski podział na prowincye, ażeby zerwać z wszystkimi instytucjami feodalizmu w Francyi, usiłującą została i ta reszta odrębności i samodzielnosci prowincyi. Przez urządzenie departamentów podzielono kraj na atomy, a indywidualizm domagał się silnej władzy centralnej. Rewolucyja z roku 1789 miała wprawdzie pewne ośrodkowe dążności, których jednakże zamiarem był jedynie opór przeciwko zasadom rewolucyi a nie samodzielnosc miast i prowincyi; późniejsza dyktatura starała się również o utrzymanie silnej centralizacyi jak i cesarstwo, które ją zastąpiło. Tak samo i inne rządy francuskie, które z kolei po cesarstwie następowały, bardzo nie wielkie udzielały koncesye na rzecz autonomii prowincyi i gmin. La République une et indivisible było hasłem radykalnym w roku 1848, jak Ludwika Blanca i innych. Nowa natomiast organizacyja usiłuje nadać indywidualizmowi organiczne rozczłonkowanie ażeby w pojedyncze części wlać życie, nadając im samodzielnosc w Francyi od wieków nieznaną na podstawie powszechnego głosowania, jeden z najsmielszych eksperymentów, na jaki kiedykolwiek się odważyło. Co się tyczy stanowiska stronnictw, do tej kwestyi, to skrajna prawica ruch ten popiera, ponieważ w nim upatrjuje pierwszy krok do zbliżenia się znowu do owej prowincjonalnej samodzielnosci, którą rewolucyja zlamala; najskrajniejsza lewica, ponieważ widzi w nim zbliżenie się do ukonstytuowania Francyi jakiejś komuny wygłosil. Stronnictwa centrum nie są już jeszcze, jak się zdaje, pewnego w kwestyi tej stanowiska.

W fabryce ładunków w Vincennes przytłumiono ogień kalibrem 4 piropi dnia 15 b. m. z rana i eksplozye dopiero też wtedy ustały. W ogóle ciężar bomb wszelkiego gatunku, ładunków itd., które w powietrzu wyleciały, wynosił 300,000 kilogramów. W zakładzie tym znajdował się dla tego tak wielki zapas, ponieważ całą amunicyę, jaką w ostatnich czasach w Paryżu znajdowano, tam przewieziono. Jak już wiadomo, niebezpieczeństwo powstało przez upuszczenie bomby przez artylerzystę na ziemię. Żołnierz ten na miejscu został zabity.

Świeżo aresztowano Lerondier'a, delegowanego komuny w 10 okręgu i sprawozdawcę o zbrodniach popełnionych w kościele Saint Laurent. Znalaziono go w szafie w pomieszkaniu pewnej kobiety przy ulicy Saint-Severin. W kuferku obok niego stojącym znalaziono odamy pateny i monstracyi, czaszkę i kilka kości ludzkich, o których Lerondier twierdził, że pochodzą z kościoła, gdzie spisywał w imieniu ludu protokóły. — Ponieważ dla pojmanych komunistów już nie ma miejsca na galerach w Breście, Cherbourg i Tulonie, przeto wysłano z Paryża 450 na Ile Madame a 400 innych o fortu Boyard. Ile Madame leży przy ujściu Charente ma około kilometra długości i 800 metrów szerokości i mieści w sobie mały fort, który broni wpi-

nienia na rzekę; fort Boyard położony jest na wyspie d'Aix, o milę francuską od poprzednio wymienięj wyspy. Innych jeńców pomieszczono na dwóch okrętach: „Pandore“ i „Orné“, któreśta na kotwicy Działu fortu Boyard pąną nad temiokrętami.

W kościele Trinité odbył się dnia 15 b. m. z wielką ostentacyą pogrzeb Aubera, który zaraz po śmierci nie mógł być z taką uroczystością pochowany. Na grobie Aubera na emmentarzu Montmartre powiedziano siedm mow a mianowicie przemawiali: minister oświecenia Jul'a Simon, Beulé w imieniu instytutu, Aleksander Dumas w imieniu stowarzyszenia pisarzy dramatycznych, baron Taylor w imieniu stowarzyszenia aktorów i śpiewaków, Emil Perrin w imieniu wielkiej i de Leuven w imieniu małej opery. Z mowy Aleksandra Dumas'a wyjmujemy następujące ustępy: „Nikt nie był szczęśliwszym i dumniejszym nad Aubera, że należał do naszego narodu, którego inne tak rozmaicie sądzą a przeciż tak jednomyślnie nasładują i mu zazdroszą. Auber posuwał miłość do swęj narodowości tak daleko, że nie tylko kraju, ale nawet miasta nigdy nie opuścił, w którym s'a'nal na czele inteligentnej świata. Można było mniemać, że się obawiał, ażeby po za granicami ojczyzny nie postradał swego talentu narodowego. Dwa w historyi bezprzykładne obłączenia wytrzymał pomimo swych dziewięćdziesięciu lat. Auber był pilnym i sumiennym. Praca była jego religiją. Poświęcił dla niej wszystko.“

„Polityczni jenerałowie napelniają tworga antypatykią prap francuską. Constitutionnel zamieszcza artykuł, w którym usiłuje odwieść „politycznego jenerala“ Faidherbe od jego zamiarów. Constitutionnel zresztą z wielkim szacunkiem przemawia o zwycięzcy pod Bapaume, lecz nie może pomimo to pominąć uwagi, że zamiar Faidherbe'a ogłoszenia bez zezwolenia ministra wojny dzieła wojakowskiego jest przejęciem dyscyplinarnem, poświęceniem dzieła tego Gambecie jest wielką śmiałością, a w dedykacyi wypowiedziane oświadczenie, że Gambetta był duszą narodowej obrony, sprzeciwia się wręcz opinii publicznej i prawdzie. Constitutionnel uważa za niestosowne, że jenerał Faidherbe sympatyzuje z Gambettą i przez to przybiera zamiar „politycznego jenerala.“

Zbiór dzienników komuny tworzy bardzo doniosły handel. Ostatnie ceny są następujące: Père Duchêne, ciekawy zbiór bez ostatniego numeru 100 franków, z ostatnim numerem 150 franków, Journal Officiel prócz trzech ostatnich numerów 150 franków, z trzema ostatnimi numerami 400 franków. Cri du Peuple 45 franków; Paris Libre 60 franków; Le Vengeur 50 franków. Cena innych wynosi od 25 do 50 franków.

Journal des Débats zamieszcza następujące uwagi: „Ogędaj (15) minęta pierwsza rocznica szalonego wypowiedzenia wojny, która cesarstwo powaliła miała o ziemię a Francyę wydała nieprzyjacielowi, który nie zna ani litości ani wspaniałomyślności. Wilka liczbą z granicznych dzienników zamieszcza z powodu smutnej daty dnia 15 lipca pogląd na rok ubiegły. Podobny pogląd nie może nas z pewnością napelniać dumą. Rzadko kłeska była tak zupełna, jak ta, którąśmy doznali. Tej upokarzającej prawdy nie powinniśmy sobie zasłaniać wielkimi frazesami i czczemi a niedzielnymi przechwałkami. Nie — przeciwnie powinniśmy się nad nią zastanowić w całej jej nagości i nią się przejąć, ażeby owe niweczące rany były przynajmniej dla nas zabawnymi; powinniśmy wyrzucić się błędów, które nas w przepaść rzuciły i każdy z nas musi uczuć głęboką odrazę ku rodzinie, która w przeciągu pół wieku ścigała na nas po trzy razy hardę inazyi. Nie powinniśmy jednakże sobie tać, że szalona дума pierwszego i pełna pretensyi nieudolność ostatniego Bonapartego nie były jedynymi przyczynami niezłęcia wojennego, które najeźdźcy o stworzyli drogę do Paryża, lecz że także nasze osobiste i narodowe słabości, błędy nam właściwe, choć i nie cesarz nami rządził, miały wielki udział w naszym niepowodzeniu. Teraz jest czas, ażebyśmy sobie przedstawili te roztropne uwagi, nasamprzód ażeby się z wad tych wyleczyć, a potem ażeby kiedyś przez roztropną politykę znowu pozyskać to, cośmy w tej nieroztropnej wojnie stracili.“

Temps wskazuje na wady prawa municypalnego dla miasta Paryża i gani mianowicie podział wyboru podług dzielnic miasta, które nie tworzą jednoci ani co do liczby mieszkańców, ani co do obszaru terytoryalnego, ani co do interesów. Miasto potrzebuje wśród obecnych okoliczności i stałych mężów, którzyby niepo porządku zaprowadzili w tak zawiślane stosunki Paryża. „Administration pana Haussmanna“ powiada Temps — wydaje się jeszcze, że niektórym umysłom wielkim czynem; piękne ulice, wspaniałe bulwary, skwary itd. W pierwszej chwili sądzi się, iż to wszystko jest korzystne. Nikt nie zwraca uwagi, że komorne tymczasowo ciągle wzrasta, żywność drożeje; nikt nie uważa, że po kilku latach życie będzie cięższe i droższe, a praca i zarobek się nie zwiększy; nikt nie uważa, jak budżet państwa rośnie, chronione pożyczki wywołujące których skutkiem są nowe stale i niestałe podatki. — Sięle domaga się wyborów republikańskich, którzyby całkiem zerwali z całym systemem cesarswa a pana Haussmanna.

Paris Journal donosi o aresztowaniu inżyniera Riboulard'a, który kierował robotami około zwalania kolumny na placu Vendomskim a po upadku komuny mieszkał pod przybranym nazwiskiem Franciszka Marie Hortusa, biskupa z Termopyłów, w jednym z hotelów garni przy Rue Jacob; następnie o aresztowaniu obywatela Lediou, oficera sztabowego komuny i jenerała Montereta, który w czasie wkroczenia wojsk dowodził bastyonami No. 40—53.

Korespondent Standarda w następujący sposób opisuje rozmowę, jaką na dniu 4 lipca miał z panem Gambettą:

„Nie widziałem Gambetty od 20 października. Znalazłem go trochę zmienionym; ale stan jego zdrowia widocznie się polepszył a umysł jego jest zawsze równie jasny i śmiały.“

Pierwsze pytanie, jakie mu zadałem, było następujące: „Dla czegoś pan urzędownie nie wyparł się komuny, którą tak gardziłeś?“ Odpowiedział mi na to: „Powinieneś pan zastanowić się nad stanowiskiem, jakie po dniu 5 tego zająłem. Zażądałem dimisyi, byłem zatem człowiekiem prywatnym. Zniechęcony zupełnie, znękanym niepokojem i pracą, pojechałem do Saint-Sebastien, gdzie przeżyłem miesiąc myślenia tylko o polepszeniu zdrowia. Żyłem z rybami, przepędzając całe dni nad wybrzeżem morza, nie czytając dzienników, nie widując wcale przyjaciół. Moim zamiarem było porzucenie politycznego zawodu i rzucenie się na drogę przemysłową. Dnia 22 marca przeczytałem w jakimś dzienniku hiszpańskim opis zajścia na Montmartre i paryskiego powstania. Byłem przekonany, że to jest i teraz przekonany jestem, że pierwszy przyczyną niebezpieczeństwa, jakie

